

JAN HUZAR

ur. 1946; Dorohusk



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, fotografia, fotoreporter

Ciekawość pracy – nigdy jeden dzień nie był podobny do drugiego

Najpierw się zaczynało od pojedynczych zdjęć, takich przypadkowo „ustrzelonych” Jak to mówią dziennikarze: zrobionych na zamówienie. Patrząc z perspektywy czasu, [prawdopodobnie] istniały tematy, [z których] można było [poczuć się] zadowolonym. Ale pracując w tym kierunku, nie myśli się, że coś jest dobre i ciekawe, a coś jest nieciekawe. Po prostu się robi to, co trzeba robić. I to tak, żeby było zrobione jak najlepiej. Ja robiłem już regularnie zdjęcia sportowe. Kiedy odbywały się jakieś ważne mecze, to musiałem [się tym zająć].

[Pewne] zdjęcia się pamięta. Ale takie, których się nie planuje, tylko które się zdarzają. Nie przywiązywało się za bardzo wagi do [wykonanych fotografii]. Dlatego że przychodziły nowe tematy, nowa praca. Zawsze było coś nowego. Wszystko się wymieniało. To, co było, szło w niepamięć, do archiwum. I robiło się coś nowego. Na tym polegała cała ciekawość pracy. Że nigdy jeden dzień nie był podobny do drugiego.

Z samego Lublina mam niewiele zdjęć. Robiłem je przypadkowo. Wtedy jeszcze [miasto] nie było doprowadzone do takiego porządku. Budowle nie zachwycały. Na Starym Mieście [jest] tak, jak było do tej pory. [Prace remontowe trwają] już kilkadziesiąt lat i nie bardzo widać [ich efekty]. A chęć fotografowania [pojawia się] wtedy, kiedy coś się widzi w komplecie. Kiedy coś jest doprowadzone do porządku.

Robiłem [zdjęcia z przedstawień teatralnych]. Dość często się [tym zajmowałem]. Zwykle, kiedy [wykonywałem] zdjęcia w teatrze, to nie interesowała mnie fabuła pokazywanego [spektaklu]. [Chodziło o to,] żeby zrobić dobre zdjęcie albo [żeby] uchwycić je w odpowiednim czasie. Jeżeli wiedziałem, że mam już kilka dobrych [fotografii], to [wychodziłem ze spektaklu]. Nigdy nie byłem do końca, bo mnie zawsze gonił czas.

[Kiedyś] nie myślałem pod tym kątem, żeby zachować [gazetę], bo [w przyszłości zechcę] obejrzeć [fotografie]. A przydałoby się. Do tej pory mam kilka dodatków „Kultura i Życie” Ale specjalnie nie gromadziłem stron [z fotoreportażami]. Jeżeli już,

to [są to zdjęcia, które] zostały przez przypadek. Których zrobiłem może dwie –jedna była gorsza, druga lepsza. I jedna poszła do gazety, a druga została. Nieraz używało się tej gazety, [żeby na przykład] coś zawinąć. A jak pracowałem, to jednak co tydzień miałem [jej egzemplarz]. Czasem było takie zdjęcie, które mnie też zainteresowało. I się jakoś zachowało.

Nie miałem czasu na wystawy i na to, żeby wybierać najlepsze zdjęcia. [Więc tego] nie robiłem. Ale lubiłem ten zawód. Nie zmieniłbym go na inny. To moje drugie zainteresowanie. Pierwszym było malarstwo.

Jak na polskie warunki sprzęt był bardzo dobry. Wtedy Pentacon Six [stanowił] najlepszy aparat w kraju dostępny w sprzedaży. Format na film miał sześć na sześć. Czyli dwanaście zdjęć z filmu. Obiektyw szerokokątny. Teleobiektyw. Ale jego oprzyrządowanie było ciężkie. Na przykład trzydziestocentymetrowy obiektyw do takiego aparatu sześć na sześć ważył ze dwa kilogramy. Torba, [w której] nosiło się sprzęt, w sumie ważyła ponad cztery kilogramy. Oprócz aparatu –[noszonego] przeważnie na pasku [zawieszonym] na szyi. W porównaniu ze zdjęciami z aparatów małoobrazkowych, te [zrobione na Pentacon Six] znacznie się wyróżniały ostrością. Z tym że w CAF-ie nie używano aparatów małoobrazkowych, tylko dużo formatowe.

Data i miejsce nagrania	2014-02-07, Lublin
Rozmawiał/a	Karolina Kryczka
Redakcja	Maria Buczkowska
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"